Taka będzie kultura, jakie jest jej programowanie. Przed **II Kongresem Kultury w Województwie Śląskim** pora na dyskusję nie tyle o kulturze, bo tym właśnie zajmie się Kongres, ale o metodzie. Dokładniej – o metodzie programowania rozwoju kultury w obszarze, za który jesteśmy odpowiedzialni.

Ustrój kultury

Andrzej Jarczewski

Miesięcznik „Śląsk" 8/2010

Po owocach możemy ocenić, że metoda prozatorska, jaką – w roku 1998 – posługiwał się Kongres Kultury na Górnym Śląsku, pozwoliła znakomicie zdiagnozować sytuację wszystkich dziedzin i przejawów życia kulturalnego w naszym regionie. Przy tej bezsprzecznej zalecie – metoda ta miała pewną drobną wadę. Otóż nijak nie rymowała się z reformowanym naówczas otoczeniem prawnym i politycznym. Stąd też i wyniki Kongresu (zwanego dziś Pierwszym) okazały się – za przeproszeniem – nieimplementowalne.

Sfery odpowiedzialności

II Kongres ważne dla śląskiej kultury cele sformułuje ponownie i na nowo, bo właśnie po to jest zwoływany. Co więcej – Kongresowi nie wolno pominąć żadnej przestrzeni aktywności twórczej, bo zaraz odezwą się zastrzeżenia, że jest niereprezentatywny. Ale wyniki Kongresu, by miały wartość, powinny wszystkim celom dokładnie przyporządkować instytucje, odpowiedzialne nie za realizację tych celów (bo realizatorów znamy), ale za **finansowanie każdego celu** z osobna.

Żądanie „więcej na kulturę proszę", formułowane różnymi słowy na I Kongresie, miało jeszcze jedną ważną wadę: było niezaadresowane. Wysłano więc sygnał donikąd. Dziś każdemu celowi należy dokładnie przypisać źródło finansowania. I włączyć sprzężenie zwrotne, choćby poprzez zbieranie informacji, czy i jak dane źródło zasila realizację danego celu.

Rys. Jerzy Rożałowski; ilustracja w książce A. Jarczewskiego pt. „Szychtownica czyli szlachetnego trudu górniczego niewiarygodnie szczere opisanie".

Od razu widać, że tych postulatów nie da się na Kongresie spełnić. A bez skojarzenia celów z pieniędzmi cała praca ponownie pójdzie na nic. W takim razie spróbujmy odwrócić zagadnienie. Zamiast dla spragnionych poszukiwać studni – przypiszmy każdemu rodzajowi źródeł odpowiednie kategorie potrzeb, możliwych do zaspokojenia z tych właśnie źródeł finansowania. A to zadanie jest już znacznie łatwiejsze, gdyż ustawy precyzyjnie mówią, co finansuje rząd, a co samorządy – z dokładnym rozdzieleniem zadań między województwo, biedny powiat i bogatą gminę. Dochodzą do tego środki europejskie, o które trzeba obecnie starać się szczególnie aktywnie.

Kongresy mają zwyczaj dzielić się na panele tematyczne. Pojawi się więc pewnie panel teatralny, muzealny, filmowy, malarski, literacki, etnograficzny, muzyczny i jaki tam jeszcze da się wymyślić. Życzę organizatorom sukcesu, ale sądzę, że więcej pożytku przyniósłby taki Kongres, na którym by nadrzędny podział przeprowadzono ze względu na organ finansujący: 1) minister kultury, 2) marszałek, 3) starostowie, 4) prezydenci, burmistrzowie i wójtowie.

Od tego można zacząć systematyczną pracę. Potem odróżnić inwestycje od działalności bieżącej, tę z kolei podzielić na wieloletnią, roczną i efemeryczną, a dopiero na to nałożyć siatkę branż artystycznych, wychowawczych i popularyzatorskich, festiwale, superprodukcje i nowe technologie, które powinny powoli zdobywać sobie należne na Kongresie, czołowe miejsce.

Sponsor czy samorząd?

Dziś jeszcze sponsoring kultury ani społeczna odpowiedzialność biznesu (CSR) nie tworzy żadnego systemu. Musimy więc zaakceptować wolną amerykankę na tym – dość zresztą skąpym – rynku i zwrócić się raczej ku źródłom samorządowym, które biją nie tylko obficie, ale i stabilnie, i na wiele lat przewidywalnie. W ten sposób ujawnimy też strefy posuchy, dostrzeżemy takie działalności, które więdną z braku ustawowego zasilania. Zauważymy np., że coś jakby nie pojawia się wielka powieść górnośląska ani zagłębiowska. Nie ma też powieści częstochowskiej, bielskiej ani nawet bialskiej. Dlaczego? Przecież to nie jest przypadek. To jest rezultat!

Warto tu odnotować ustrojową różnicę między przedsiębiorstwem a samorządem w finansowaniu kultury: otóż część dysponowalnych środków przeznaczyć na kulturę biznesmen może, a burmistrz musi. Z kolei to, co ich łączy, sprowadza się do stawianych kulturze warunków, bo przecież i jednemu, i drugiemu musi się to opłacać. Biznesmenowi w interesach gospodarczych, prezydentowi – w interesach politycznych.

Dokładniej: dla szefa firmy sponsorowanie kultury jest na ogół zabiegiem marketingowym, który w jakiejś perspektywie ma przynieść wzrost obrotów, a szefa gminy interesuje tylko zwycięstwo w następnych wyborach i takie imprezy cieszą się jego hojnością, które do tego celu wiodą. Inne niech sczezną.

Podobno widziano gdzieś osła, którego mrówka niosła, słyszano też o szlachetnym biznesmenie a nawet o autentycznym miłośniku kultury wśród prezydentów. Te dewiacje odnotowuję tylko na marginesie, gdyż one również nie tworzą żadnego systemu, a kto liczy, że na takich pomyleńców trafi – niech sobie liczy. Nam chodzi o system, w którym liczy się pieniądze gwarantowane ustawowo, nie o ruletkę.

Druga różnica, o jakiej warto w tym modelu napomknąć, jest taka, że przedsiębiorca wykłada pieniądze własne, a prezydent – nasze. Ten pierwszy niezmiernie rzadko widzi w kulturze promocję skuteczniejszą niż w innych formach reklamy; trudno go więc zachęcić do sponsoringu. Prezydentowi natomiast wydawanie naszych pieniędzy przychodzi z tym większą łatwością, im dana impreza więcej może mu przysporzyć głosów.

Honor albo życie!

Musimy dokonać ważnego wyboru, zdając sobie sprawę z działania ustroju samorządowego na poziomie zarówno dużych miast, jak i małych gmin. Otóż w roku 2002 ustawodawca zaserwował nam (całkiem zresztą słusznie) wybory bezpośrednie wójta, burmistrza i prezydenta miasta, ale zapomniał o pewnym drobiazgu, który obowiązuje prezydenta państwa tak polskiego, jak np. amerykańskiego czy rosyjskiego. Otóż prezydent demokratycznego państwa po drugiej kadencji nie może ponownie kandydować, a **prezydent miasta może**.

To ustrojowe rozwiązanie natychmiast stworzyło szansę na rządy dożywotnie (gdzieniegdzie nawet dynastyczne) i każdy, kto w mniej lub bardziej przypadkowy sposób zajął kiedyś pierwsze w swojej wsi miejsce – za cel nadrzędny stawia: „raz zdobytej władzy nie oddać nigdy”. Otacza się też natychmiast rojem pochlebców, którzy przez wszystkie możliwe gazety i telewizje głoszą, że nasz Kim Dzong Il jest Najukochańszym Przywódcą, a nasz Łukaszenko – Najprzystojniejszym. I nie zależy to wcale od tych prezydentów. Oni nawet nie zdają sobie sprawy, że stali się tylko piórkami, miotanymi przez wichry ustroju. Każdy gra tak, jak mu ustrój pozwala: chce rządzić wiecznie!

W kulturze również o wszystkim decyduje ustrój, a nie wielcy kreatorzy, których mamy na pęczki. To ustrój finansowania kultury sprawia, że twórcy mogą lub nie mogą tworzyć, to ustrój sprawia, że publiczność zyskuje **dostęp do ich dzieł lub… do pustego miejsca na nie**. Odnotujmy, że obecny ustrój śląskiej kultury zachęca do ściągania celebrytów z dalekich stron i do traktowania twórczości rodzimej jako wyłudzanie pieniędzy na rzeczy (politykom gminnym) zbędne. Poprawiajmy więc ustrój kultury, nie ludzi. Bo ludzie u władzy są niepoprawialni.

A skoro tak – to na czym tu polega wybór? Ano możemy albo walczyć z politycznym absurdem, albo dostroić się i korzystać zeń dla dobra tej dziedziny, za którą jesteśmy odpowiedzialni. Oczywiście – z niewiarygodnie szczerym cynizmem zalecam szlachetny oportunizm, bo zmiany samorządowego ustroju politycznego możemy nie doczekać.

Rymowanka ekstremalna

Na wymioty mi się zbiera, gdy twórcy i animatorzy kultury przed koncertem, na wernisażu czy przy okazji jakichś występów muszą odrobić najpierw „jazdę obowiązkową”, czyli padanie na twarz przed byle lokalnym kacykiem i wysławianie jego rzekomych zasług, polegających w istocie na tym, że za społeczne pieniądze zechciał on sobie zapewnić klakę na tej właśnie imprezie a nie u konkurencji.

Ohydny zwyczaj, który zrytualizował się do tego stopnia, że stanowi dziś najważniejszy punkt każdego w mieście programu. Urzędnicy magistraccy pilnują, by na zaproszeniach i plakatach pojawiło się nazwisko szefa gminy, najlepiej w towarzystwie jakiejś importowanej sławy i żeby przypadkiem swojego nazwiska nie ośmielił się wydrukować dyrektor szkoły, teatru, czy innej placówki samorządowej, organizującej imprezę.

Raz na jutro trzeba się z tym pogodzić. Bo wymioty wymiotami, a pieniądzory – pieniądzorami. I nie ma tu nic do rzeczy kwestia smaku (wymiotuff). Takie Herbertowskie dyrdymały, podobnie jak godność osobistą i jakiekolwiek skrupuły moralne powinniśmy odrzucić, bo nie jesteśmy odpowiedzialni za ustrój polityczny, ale za ustrój kultury. A życie, przetrwanie i rozwój kultury wymaga, by te ustroje jakoś się rymowały. Choćby tak, jak w PRL-u. Polityka była parszywa, ale kultura gdzieniegdzie kwitła całkiem okazale.

Jak będziemy politykami, zmienimy ustrój polityczny. Skoro jednak jesteśmy wyrobnikami czy organizatorami kultury, a w każdym razie – osobami odpowiedzialnymi za jej rozwój w województwie śląskim – musimy honor powiesić na kołku i robić to, za co odpowiedzialność przyjęliśmy. I właśnie do ekstremalizacji (nie mylić z ekskrementalizacją) rozsądku zachęcam wszystkich ludzi kultury. Sam akurat zaliczam się do nierozsądnych, więc doskonale widzę, jak brak politycznej pokory szkodzi sprawie, której własnym piórem służę. **Radzę tedy** ponownie uczestnikom II Kongresu: zrymujcie ustrój kultury z ustrojem III RP. Będzie cudownie i ekstremalnie! Choć też i trochę… ekskrementalnie.

---

*Niniejszy tekst jest kontynuacją medytacyj nad kulturą, zapoczątkowanych w lutowym numerze „Śląska” esejem „**Śląscy patrioci postindustrialni**”. Z kolei w numerze majowym, w artykule „**Prix Silesia**” podałem następującą definicję.* **Kultura – to całokształt działalności, finansowanej z budżetowego działu 921 o nazwie „Kultura i ochrona dziedzictwa narodowego”.** Bo niczym więcej kultura nie jest. Przynajmniej z samorządowego punktu widzenia.